

Think Like A Killer

JULIA
ŚWITKIEWICZ

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Janina Wojteczko

Korekta: Kamila Galer-Kanik

Projekt okładki: Justyna Knapik

Ilustracje wewnątrz książki: Maja Wasilewska

Ilustracje na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/thinkl>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1532-9

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Kiedy pierwszy raz widziałam czyjąś śmierć, miałam zaledwie trzy lata. Jak co weekend jechałam z dziadkiem i babcią do wesołego miasteczka, bym nie musiała się przysłuchiwać kłótniom rodziców.

Właśnie tamtej upalnej, letniej soboty obserwowałam, jak motocyklista z pełnym impetem wjeżdża w ciężarówkę podczas wyprzedzania powolnego SUV-a mojego dziadka.

Byłam zbyt młoda, by to zrozumieć.

Trzynaście lat później, kiedy stanęłam przed lustrem, delikatnie się tylko do siebie uśmiechnęłam.

Myśl jak zabójca, Audrey, a dowiesz się, kto zabił.

Zgrywać frajera, żeby złapać frajera

Audrey

Nigdy nie sądziłam, że ktoś będzie w stanie otwarcie nazwać mnie wścibską gówniarą.

To prawda, interesowały mnie nowe rzeczy i chciałam poznać otaczający świat. Nie użyłabym jednak określenia „wścibska”. Zdecydowanie bardziej pasowało do mnie „ciekawska”.

Od dziecka uwielbiałam rozwiązywać zagadki i łamigłówki oraz poznawać wszelkiego rodzaju tajemnice. Mogłabym się posunąć nawet do stwierdzenia, że obserwowanie i analizowanie zachowania otaczających mnie osób było moim największym hobby. Podchodziłam do tego jak do układania puzzli. Po kolei, z niesamowitą precyzją analizowałam mimikę oraz gesty. Potem wyszukiwałam najbardziej prawdopodobną traumę, jaka pasowała mi do schematu zachowań, a na końcu poddawałam tę osobę testowi.

Ostatecznie zawsze wygrywałam.

To był mój przepis na sukces. Manipulowanie, kantowanie oraz popularność. Stałam się wytrawnym graczem, aby nikt nie mógł ze mną pogrywać.

Mój pierwszy tydzień po przeprowadzce z mamą do jej nowego chłopaka do Cannon Falls okazał się jednak całkowitą porażką.

Miałam wrażenie, że Kalifornia była moim miejscem na ziemi. Kochałam Santa Monica całym swoim nastoletnim sercem, bo to właśnie tam znajdowało się całe moje dotychczasowe życie. Tęskniłam za domem, za

przyjaciółkami, za tamtejszym klimatem, za starą szkołą, za cheerleadingiem, a nawet za nauczycielką matematyki.

Tam już wygrałam. W nowym miejscu dopiero musiałam zarzucić się i rozpocząć na nowo budowę swojego imperium.

Mimo że Cannon Falls High School już pierwszego dnia dało mi popularność, to nie była ona taka, jakiej oczekiwałam.

Zamieszkałam pod dachem Morgana Mayera, który należał do miejscowej elity, i automatycznie stałam się obiektem zainteresowania całego miasta. Byłam „kolejnym dzieckiem” tego wspaniałego człowieka oraz – co najważniejsze – przyrodnią siostrą Malone’a Mayera.

Chłopak był miejscową gwiazdą, cholernie gorącym graczem hokeja, brunetem o ciemnoniebieskich oczach i czarującym, śnieżnobiałym uśmiechu. Gdyby nie fakt, że wkrótce miał się stać moim starszym bratem, śmiało mogłabym stwierdzić, że wyglądał i zachowywał się jak mój wymarzony chłopak z Kalifornii, z którym z dosyć oczywistych względów musiałam się pożegnać.

Sytuacja, w której oboje się znaleźliśmy, była bardzo ciężka i o ile idealny Malone miał wsparcie ze strony swoich przyjaciół, o tyle moi przebywali w oddaleniu ode mnie o co najmniej pięćset pięćdziesiąt dziewięć mil.

Nie mogłam powiedzieć, że czułam się odrzucona, bo tak nie było. Cały pierwszy tydzień w szkole spędziłam pod opieką Malone’a albo kogoś z jego znajomych. Mogłam bez problemu do nich zagadywać i siadać z nimi na stołówce.

Zapytacie więc pewnie, o co mi tak właściwie chodzi, skoro już w pierwszym tygodniu szkoły miałam wszystko, na co niektóre dziewczyny pracują całe lata.

Nigdy nie chciałam być kimś na doczepkę. To byli przyjaciele Mayera, a nie moi. Nie lubili mnie, bo byłam sobą, lubili mnie, bo byłam jego przyrodnią siostrą.

Nikt nie chciał poznać Audrey Mistmoore, wszyscy chcieli poznać nową przyrodnią siostrę miejscowej szkolnej gwiazdy.

Nienawidziłam żyć w czyimś cieniu. Marzyłam o tym, żeby znowu mieszkać w Kalifornii, gdzie byłam tą Audrey, która wracała do domu późną nocą albo wręcz nad ranem, którą zapraszano na wszystkie imprezy, na której widok ślinili się chłopcy z drużyny, chociaż doskonale wiedzieli, że moje serce od dawna należało do Azriela Westona. Chciałam

znowu żyć w rzeczywistości, w której moje przyjaciółki i koleżanki nie piszczą na widok mojego przyrodniego brata, a potencjalnie przyszły chłopak nie bał się do mnie zagadać w obawie o to, że ktoś oprócz mnie złamie mu kiedyś nos.

Chciałam znowu być tajemniczą Królową Pszczół.

Prawdopodobnie jedyną osobą mogącą jawnie konkurować z Malone’em o lojalność i sympatię pozostałych uczniów był Kayden Delaurentis.

Często go widywałam. Wszyscy – z wyjątkiem mojego przyrodniego brata – trzęśli przed nim portkami, składali pokłony lub zachowywali się, jakby chłopak rzucił na nich jakiś czar.

Kayden był wysokim brunetem, którego włosy często znajdowały się w całkowitym nieładzie. Ciemne tęczówki chłopaka jednym spojrzeniem potrafiły rozbić człowieka na kawałki i sprawić, że ten błagał o więcej uwagi ich właściciela. Wysportowany Kayden piastował stanowisko kapitana drużyny, miał swoje własne kółko wzajemnej adoracji, a wszystkie problemy na pierwszy rzut oka mógł rozwiązać jednym słowem.

Przynajmniej tak postrzegali go inni. Ja od samego początku wiedziałam, że skrywał więcej tajemnic, niż mogło się komukolwiek wydawać.

Zanim przekroczyłam próg Cannon Falls High School, Mayer poinstruował mnie i dał mi ultimatum. Miałam skreślić Kaydena Delaurentisa już na samym starcie. Inaczej, według mojego przyrodniego brata, mogłam pożegnać się z życiem towarzyskim oraz czymś przypominającym „złoty parasol ochronny”, jaki chciał nade mną roztoczyć. Obiecał mi pomoc w odnalezieniu się w nowym miejscu w zamian za moją niechęć do człowieka, którego nawet nie znałam.

To stanowiło dla mnie wystarczający dowód na to, że mieszkający w pokoju obok Malone Mayer był niezdrowo świrnięty i miał stos kompleksów schowanych przed światem. Przestałam na jego propozycję z myślą, że przecież i tak prędzej czy później będę robiła wszystko po swojemu. Potrzebowałam tylko trochę czasu.

Nie mogłam patrzeć w stronę Kaydena, nie mogłam z nim rozmawiać, nie mogłam nawet o nim myśleć. Najlepiej byłoby, gdybym całkowicie wyparła ze swojej świadomości fakt istnienia tego chłopaka.

Gdybym złamała chociaż jedną z ustalonych przez Malone’a zasad, wówczas wykluczylby mnie z życia szkolnego i dopilnował, aby powrót do łask pozostałych uczniów był długi oraz pełen przeszkód. Lubiłam wyzwania.

nia. Zastanowiłam się przez chwilę, czy nie bawiłabym się wyśmienicie, powoli podkopując jego obrzydliwie wybujałe ego, jednak coś mi mówiło, że Morgan i moja matka nie byłiby z tego zadowoleni.

Miejscowa szkoła nie zasługiwała na miano ogromnej, ale spokojnie mieściła ponad pięciuset uczniów. Wszystko kręciło się tam wokół hokeja i jazdy na lodzie, co z góry wykluczyło mój udział w tej części szkolnego życia. Nie byłam dobra w żadnej z tych dyscyplin, dlatego też musiałam znaleźć sobie coś innego, odrobinę mniej związanego z zimowym sportem. Znajomi mojego brata, choć całkiem mili, nie nadawali się do nawiązania z nimi głębszych przyjaźni. Kilka osób, które poznałam w ciągu tygodnia, wydawało się całkiem w porządku, ale nadal nie potrafiłam do końca odnaleźć się w ich towarzystwie.

Brakowało mi moich przyjaciółek, gorącego słońca i tętniących życiem ulic Kalifornii.

Moja mama była szczęśliwa i starała się okazywać mi to na każdym kroku. Zyskała status przyszłej żony cenionego prawnika, który prowadził własną, doskonale prosperującą kancelarię adwokacką. Zamieszkała w nowym, ogromnym domu, znalazła też sobie doskonale płatną pracę. Miała mnie jako swoją małą córeczkę, będącą jej oczkiem w głowie i Malone'a jako syna, którego zawsze pragnęła.

Jej życie było idealne.

Przynajmniej jej się udało.

Po dwóch tygodniach w nowej szkole miałam już dwa zaproszenia do kina i jedno na małą imprezę nad ogrzewanym basenem. Żadnego z nich nie przyjąłam i cały weekend spędziłam na oglądaniu seriali i rozmowach ze swoimi przyjaciółkami.

Zawsze należałam do grupy popularnych dzieciaków. Zarówno w Kalifornii, jak i w Minnesocie udawało mi się każdą sytuację obracać na swoją korzyść.

W Santa Monica istniała tylko jedna grupka popularnych dzieciaków, która trzymała się razem, i mimo że nie wszyscy pałali do siebie szczególnie ciepłymi uczuciami, to zawsze stawaliśmy za sobą murem. Natomiast w Cannon Falls popularne dzieciaki podzieliły się na dwa obozy.

Do pierwszego należeli Malone razem ze swoją dziewczyną Madeline, która była przedstawicielką miejscowych cheerleaderek, Reagan Sidney, przewodniczący samorządu szkolnego, Logan Blue, najlepszy przyjaciel

mojego brata, oraz kilku innych hokeistów, których imion nie potrafiłam zapamiętać.

Druga grupa wydawała się o wiele bardziej specyficzna. Kayden Delaurentis wcale nie miał aż tak wielu przyjaciół. On, Lucius Sullivan, Nathaniel Madlock, Valentino Bryant i Preston Altman wydawali się nierozłączni. Chociaż kompletnie się od siebie różnili, to widziałam, że cholernie dobrze się ze sobą dogadywali. Czasami, kiedy Malone tego nie widział, przyglądałam się im z zaciekawieniem i próbowałam ustalić, który z nich jest tym chłopakiem, z którym mogłabym spróbować się dogadać w najbliższej przyszłości.

Przez weekend starałam się podbudować swoją samoocenę oraz pewność siebie, które przed przeprowadzką były zdecydowanie wyższe. W Kalifornii wpisywałam się we wszystkie cenione kanony piękna. Moja drobna postura, opalona skóra, bardzo długie ciemne włosy, dziewczęcy styl, brązowe oczy i pełne usta teraz wyróżniały mnie jedynie z tłumu, ale nie miałam wrażenia, że w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Byłam ładna i świadoma tego, jak wyglądam. Cannon Falls i panujące tu standardy piękna powodowały, że przestawałam czuć się dobrze we własnym ciele.

W poniedziałek rano wszystko wydawało mi się tak samo nudne i szare, jak w poprzednich tygodniach. Wstałam zmęczona jak zazwyczaj, umyłam się, związałam włosy w kucyk i się pomalowałam. Po raz kolejny musiałam dostosować ubiór do deszczowej, chłodnej pogody. Włożyłam czarne, ogrzewane legginsy i golf w tym samym kolorze. Następnie zeszłam na dół i zabrałam wszystkie swoje rzeczy, łącznie z telefonem. Po drodze wstąpiłam do kuchni, gdzie Malone i jego ojciec kończyli jeść śniadanie. Przywitałam się z nimi skinieniem głowy, a potem nie wtrącałam się w ich zaciętą dyskusję o tym, na jaki uniwersytet uda się mój przyszły przyrodni brat, kiedy skończy ostatnią klasę.

Zajęłam się swoimi sprawami, które ani trochę nie wpisywały się w priorytety tamtej dwójki. Napełniłam swój kubek termiczny kawą, po czym zrobiłam sobie dwa tosty na śniadanie.

– Zaraz wyjeżdżamy, pospiesz się – rzucił Malone, kiedy zaczynałam jeść.

Miałam szczerą ochotę pokazać mu środkowy palec.

Nie chciałam umrzeć w tak młodym wieku, zwłaszcza poprzez zadławienie się, które z całą pewnością mi groziło, gdybym zaczęła jeść jeszcze szybciej.

Upiłam spory łyk kawy z różowego kubka i wyszłam do przedpokoju, gdzie brunet zarzucał jeansową kurtkę z białym kołnierzykiem. Przejechałam po ustach czerwoną pomadką i wyminęłam go w drzwiach.

Codzienna jazda jego mercedesem nie była dla mnie niesamowitym przeżyciem. Przyzwyczaiałam się do sportowych aut. Słabość do nich miał mój biologiczny ojciec, zmieniający samochody częściej niż skarpetki.

Pierwsze trzy lekcje okazały się dosyć przyjemne. Biologia, historia i angielski, mimo że nie należały do moich ulubionych przedmiotów, stanowiły miłe przygotowanie do dwóch godzin matematyki, podczas których mój mózg wyczerpywał wszystkie zasoby.

Dlatego kiedy pojawiłam się pod salą, w której odbywały się dwugodzinne tortury, miałam minę, jakby ktoś pokazał mi przed sekundą masowy mord piesków.

A pieski kochałam całym sercem.

– Audrey, było coś na dzisiaj? – zapytała Lavinia, marszcząc brwi.

Dziewczyna była jedną z nielicznych osób, z którymi znajomość mogła moim zdaniem zaowocować jakąś głębszą relacją niż koleżeństwo.

– Nie wydaje mi się – odparłam. – Przynajmniej ja nic nie zapisałam.

Lavinia Hilton pokiwała głową i przeczesła dłonią swoje czarne włosy z pojedynczymi rubinowymi pasemkami. Uwielbiała ciemne kolory i pokazywała to na każdym kroku. Lubiłam w niej to, że miała swoje zdanie, swój styl ubierania się i bycia. Nie wszyscy za nią przepadali, a znaczna część uważała ją nawet za dziwadło.

– Ja też. Dlatego wołałam się upewnić. Jak minął ci weekend? Podobno nie pojawiłaś się ostatecznie na tej imprezie u...

– Widzę, że informacje rozchodzą się tutaj szybciej niż na X – parsknęłam. – Minął dobrze, dziękuję. Nie wystawiłam nawet nosa za próg domu. Nie czułam się najlepiej i miałam potrzebę spędzenia trochę czasu sama ze sobą.

– Wiem, że bycie sensacją bywa trudne, Audrey – westchnęła. – Ale jeszcze góra miesiąc, a wszyscy uznają cię za stałą mieszkankę Cannon Falls. Będziesz miała spokój.

Przerwa na lunch od początku mojej kariery w tej szkole należała do tej najmniej przeze mnie lubianych. Po pierwsze, jedzenie było ohydne i nie dało się go nawet przełknąć. Po drugie, siedzenie przy jednym stoliku z jedną trzecią drużyny hokeistów i ich dziewczynami nie należało do zbyt interesujących przeżyć. Co jakiś czas ktoś mnie zagadywał i starał się poświęcić mi uwagę.

Nie chciałam ich uwagi na siłę, dlatego obesłam ich stolik, rzucając krótkie „cześć”, i zajęłam miejsce obok Lou i Dominica. Dzięki Gwen i jej półgodzinnemu kazaniu na temat zdobywania przyjaciół zrozumiałam, że muszę nawiązywać nowe kontakty.

Obaj chodzili ze mną na geografę, a z Lou widziałam się jeszcze na wuefie i hiszpańskim. Mieliśmy podobne podejście do pewnych spraw i chociaż więcej nas dzieliło, niż łączyło, to postanowiłam dać im szansę. A łączyła nas na pewno szczerza nienawiść do gier zespołowych na lodzie.

– Czy młodsza Mayer zaszczyca nas swoim udziałem w dyskusji? – Blondyn szturchnął mnie w ramię i wyrwał z zamyślenia, natomiast Dominic poprawił swoje czarne włosy, śmiejąc się melodyjnie.

– Dostaniesz kiedyś w łeb za tę młodszą Mayer. – Przewróciłam oczami, przełykając łyk wody. – Jestem Audrey, a jeżeli już tak bardzo lubisz mówić do ludzi po nazwisku, to dla ciebie Audrey Mistmoore.

– Dlaczego od razu tak agresywnie, Mistmoore?

Miałam ochotę zamordować go z zimną krwią. Zerknęłam w stronę stolika, przy którym siedział Malone. Chłopak obejmował ramieniem swoją dziewczynę, a drugą ręką jadł obiad. Codziennie zamawiał to samo – stek z warzywami i ryżem. Albo coś, co przypominało stek, warzywa i ryż.

– Nie słyszałaś, że złość piękności szkodzi? Nie chcielibyśmy, aby twoja piękna buźka straciła urodę. To byłaby wielka tragedia, Audrey. – Froy puścił do mnie oczko, a ja tylko się uśmiechnęłam, wpychając do buzi kawałek marchewki.

– Jak to jest być przyrodnią siostrą Malone’a Mayera, zdradzisz mi kilka smaczków? Może poznałaś już jakieś jego mroczne sekrety? Chodzi po domu bez koszulki? – zapytał blondyn, na co zareagowałam krótkim prychnięciem.

– Na twoim miejscu nie robiłabym sobie nadziei. – Kiwnęłam głową na obejmowaną przez bruneta Madeline. – Poza tym naprawdę uważasz,

że wyciągnęłabym publicznie cokolwiek, co mogłoby zaszkodzić komuś, kto ma stać się moją rodziną?

– Po prostu spytałem – odpowiedział Lou, spuszczać wzrok. – Nie miałem na myśli nic złego, powaga – dodał.

Zrobiło mi się głupio, nie chciałam zabrznieć w ten sposób.

– Nie bierz tego do siebie. – Poklepałam go po ramieniu, licząc, że dzięki temu uda mi się załagodzić tę sytuację. – Ostatnio cały czas chodzę zestresowana, nie powinnam odreagowywać na tobie. Przepraszam, Louis.

– Za tydzień pierwsze rozgrywki, idziemy? – zaproponował Dominic, ewidentnie próbując zmienić temat.

Pokazał naszej dwójce ekran telefonu, na którym wyświetlało się oficjalne zaproszenie na mecz hokeja.

– Pierwszy raz to Kayden będzie kapitanem, Malone jest wściekły jak osa – dodał, po czym napił się soku z kartonika, na którym namalowana była jedna z księżniczek Disneya.

– Nie przepadam za hokejem, w Kalifornii mieliśmy koszykówkę i piłkę nożną.

– No dawaj, będzie fajnie.

Zablokowałam ekran swojego telefonu, aby zerknąć na wygaszacza. Widniało na nim zdjęcie z moimi dziewczynami, które zrobiła nam Ana, nasza trenerka już od początku Middle School.

– Należałam do drużyny cheerleaderek, ale nie zauważyłam, żeby u was funkcjonowało coś podobnego. Nie mówię o popisowej jeździe figurowej, a o czymś bardziej związanym ze stabilną ziemią.

Lou skinął głową.

– Dziwne, Madeline nie próbowała cię do nich zaciągnąć? Wydawało mi się, że truła ci tyłek przez trzy dni. Wiesz, jak zajebiście to wygląda, gdy siadają w pierwszym rzędzie?

– Przecież ty siadasz razem z nimi. – Dominic przewrócił oczami, a jego przyjaciel uderzył go w ramię. – Prawda zazwyczaj jest bolesna, nie musisz mnie dodatkowo bić.

– Kiedy dokładnie jest ten mecz? Obiecałam komuś, że postaram się tutaj zaaklimatyzować, a to chyba jest świetna okazja.

– Skoro idziesz, to wręczysz nas też na imprezę – rzucił. – Co roku Lucius, jeden z hokeistów, urządza taką u siebie, żeby uczcić początek nowego sezonu.

– Kiedy jest ten mecz, Lou? O to pytałam.

Poprawiłam włosy, mierząc wzrokiem siedzącego naprzeciwko mnie chłopaka. Louis Anderson był człowiekiem, który uwielbiał dziecinne i nieprzemyślane zachowania. Kochał plotkować, z łatwością zdobywał nowe informacje, a cały swój wolny czas poświęcał na oglądanie filmów młodzieżowych z lat dwutysięcznych.

Dominic Brown natomiast dzielnie znosił i akceptował wszystkie głupie pomysły swojego przyjaciela. Podziwiałam go za anielską cierpliwość oraz za to, że potrafił słuchać. Poza tym on również był na bieżąco ze wszystkimi nowinkami ze szkoły i świata mody. Prowadził bloga, na którym komentował modę panującą w Cannon Falls i bardzo często pomagał mi zdecydować, w co się ubrać następnego dnia.

– Za tydzień w piątek o piątej trzydziści. To jak, wkręcisz nas na imprezę? – Uśmiechnął się do mnie słodko, robiąc kocie oczy.

– Zrobię, co w mojej mocy – mruknęłam i podniosłam się od stolika. Zerknęłam na zegarek i zdałam sobie sprawę, że zostało mi już niewiele czasu do kolejnych zajęć. – Do zobaczenia, świry. – Pomachałam im na pożegnanie, po czym wyszłam na korytarz.

Po skończonym wuefie wyszłam z szatni jako jedna z ostatnich dziewczyn. Jeszcze tylko geografii musiałam przetrwać, by móc wrócić do domu. Aby dostać się na korytarz, należało przejść przez kawałek trybun szkolnego lodowiska, na którym zdążyła się pojawić cała drużyna hokeja. W zasadzie to minęłam się z nimi w drzwiach, przy okazji szukając wzrokiem swojego przyrodniego brata, by poinformować go, że po szkole musimy pojechać do supermarketu po zakupy.

Kiedy w tłumie wyrośniętych i średnio inteligentnych chłopców nie znalazłam Malone’a, zaciekawiona zmarszczyłam brwi. Przecież nie przegapiłby treningu.

– Co ty w ogóle sobie myślisz? Że możesz mnie tak po prostu posadzić na ławce? Kurwa, potrzebujecie mnie na lodzie!

Głośny huk wydobył się zza lekko uchylonych drzwi do drużynowej szatni. Zaciśnęłam dłoń na ramieniu swojej torby.

Audrey Mistmoore, nie wolno podsłuchiwać cudzych rozmów. To nieetyczne. Ale z drugiej strony, przecież i tak słyszał ją każdy, kto tam wtedy przechodził.

Nie byłam wścibska, chciałam po prostu się dowiedzieć, kto doprowadził do szału Malone’a Mayera.

Chociaż jest to oczywiste.

– Pogódź się z tym, że to nie ty jesteś kapitanem, Mayer. Nie chcesz grać według mojej taktyki, więc siedzisz na ławce.

Wysoki brunet mierzył się wzrokiem z moim przyrodnim bratem. Gdyby mogli, rozszarpaliby się gołymi rękoma na kawałki. Czułam jeszcze bardziej narastające wokół nich napięcie i bardzo mi się to podobało.

Uwielbiałam niebezpieczeństwo.

– Nie jesteś trenerem, do chuja. Nie masz takiego prawa – wyszczał Malone, zaciskając dłonie tak, że uwidoczniły się jego mięśnie.

– Trener od dawna planował cię usadzić. Jesteś powodem wielu konfliktów w drużynie, nastawiasz wszystkich przeciwko mnie tylko dlatego, że jestem od ciebie lepszy. Może gdybyś przestał uznawać siebie za pępek świata, to ludzie traktowałiby cię poważniej.

Wtedy dotarło do mnie, dlaczego Malone narzucił mi ściśle zasady, których miałam przestrzegać. Bał się o swoją pozycję.

– Nie masz prawa tak mówić, Delaurentis. Sam zachowujesz się dokładnie w ten sam sposób. – warknął, przybierając pozycję gotowego do ataku.

– Nie zachowuję się jak zazdrosny gówniarz. Szanuję chłopaków, z którymi gram, jestem honorowy i widzę ludzi poza samym sobą. – Wzruszył ramionami.

Zadziwił mnie jego spokój i to, jak łatwo sterował uczuciami Malone’a.

Kayden Delaurentis był niezłym manipulatorem.

Z chęcią podałamby mu w tamtym momencie dłoń.

– Ty nie widzisz nic poza korzyściami dla samego siebie. Przejrzałem cię już dawno, jesteś zwyczajnym chujem, który nie ma za grosz skrupułów w osiągnięciu własnych celów. – Malone złapał go za ramiona. – Będę grać i pokażę ci, że jestem od ciebie lepszy, czy tego chcesz, czy nie.

– Więc graj. Ale pamiętaj, że jeżeli przegramy, to tylko i wyłącznie przez ciebie.

Delaurentis odepchnął Malone’a od siebie i ruszył w stronę wyjścia. Wystraszyłam się i odskoczyłam od drzwi jak poparzona, przez co przy okazji w nie uderzyłam.

Szczęśliwa passa Audrey Mistmoore musiała się kiedyś skończyć.

Kayden, wychodząc z szatni, popatrzył na mnie pogardliwie i rzucił:

– Wścibska gówniara.

Następnie pokręcił głową, nie zaszczycając mnie kolejnym spojrzeniem, i pociągnął za drzwi prowadzące na lodowisko.

Malone wyszedł za nim, ale wyglądał już na całkowicie opanowanego.

– Nikomu nie pójdziesz nawet słówka o tym, co tu słyszałaś i widziałaś, rozumiesz, Audrey? – warknął, łapiąc mnie za nadgarstek.

– Ale...

– Żadne „ale”. Nic nie widziałaś.

Pokiwałam głową i zrozumiałam jedno. Musiałam zacząć lepiej ich obserwować.

Znudzona przełożyłam kartkę podręcznika, licząc, że pomoże mi to zabić i tak bardzo wolno płynący czas. Urwanie się z zajęć sportowych stało się najlepszą, a zarazem najgorszą decyzją tamtego dnia.

Jedynym miejscem, w którym mogłam przeczekać sportowe męczarnie, była pachnąca stęchlizną biblioteka. Stara bibliotekarka mierzyła wzrokiem wszystkich tak, jakby ktoś miał zamiar coś ukraść. Co najgorsze, było tam, jak na moje standardy, przeraźliwie zimno. Nauka z przynusu zwykle na mnie nie działała, a o dobrym zasięgu mogłam sobie jedynie pomarzyć.

Czwartek nie należał do moich ulubionych dni tygodnia. W zasadzie to od przeprowadzki z mamą do Minnesoty lubiłam tylko sobotę. Wylegiwanie się w łóżku do dowolnej godziny i pójście spać późno w nocy dawały mi poczucie, że to ja jestem panią swojego życia. Zwłaszcza że czas, którego akurat nie spędzałam w łóżku, poświęcałam na zajęcia wymyślone przez siebie dla siebie.

Od poniedziałku, kiedy podsłuchiłam kłótnię chłopaków, ograniczyłam swój kontakt z Malone’em do koniecznego minimum. Nie chciałam pogarszać swojego i tak kiepskiego kontaktu z prawie przyrodnim bratem. Musiałam zacząć sprawiać pozory obojętności, aby poznać mroczne szczegóły.

Lou każdego dnia wypytywał mnie o imprezę i o to, czy na nią idziemy. Nie bardzo wiedziałam, czy mogłam powiedzieć mu prawdę, dlatego zbywałam go kąśliwymi tekstami, z nadzieją, że w końcu odpuści. Zgrywałam wredną sukę, chociaż to określenie niekoniecznie do mnie pasowało. Od kiedy pamiętam, na imprezach to ja pocieszałam płaczące dziewczyny, ratowałam związki i prowadziłam izbę wytrzeźwień. Jako cheerleaderka

angażowałam nasz zespół do akcji charytatywnych, a jako córka wspierałam rodziców w każdej decyzji, jaką podejmowali.

Poprawiłam kołnierzyk bluzki i ponownie przełożyłam kartkę podręcznika.

Cannon Falls nienawidziło mnie z wzajemnością, to pewne.

– Wolne?

Uniosłam wzrok znad książki, słysząc znajomy głos. Kayden Delaurentis stał nade mną z podręcznikiem od trygonometrii w jednym ręku i z kubkiem kawy z automatu w drugim. Mimo że mu nie odpowiedziałam, i tak usiadł naprzeciwko mnie.

Oparłam głowę na dłoniach i zajęłam się czytaniem notatek.

– Jesteś siostrą Mayera? – zapytał po jakimś czasie przyglądania mi się.

Milczałam jak zaklęta, licząc na to, że to załatwi sprawę. Rozmowa z nim nie przyniosłaby mi nic dobrego.

– Zabronił ci ze mną rozmawiać, hm? Spodziewałem się tego.

Przymknęłam oczy.

Raz. Dwa. Trzy.

Masz okazję, Audrey. Tylko się postaraj.

– Malone ma wobec mnie jakieś chore uprzedzenia. Nie wiem, na jakiej podstawie, nigdy nie dałem mu powodu, by mógł wyrobić sobie złe zdanie na mój temat. – Wypił łyk kawy z papierowego kubka. – To zabawne, że nigdy nie wspomniał, że ma taką uroczą siostrę. Mała Mayer, to ci dopiero. Mieszkałaś dotąd u ciotki w innym stanie?

– Mistmoore – poprawiłam chłopaka, zamykając książkę. – I nie, nie jestem jego biologiczną siostrą, jeżeli tak bardzo cię to interesuje.

Wrzuciłam podręcznik do torby, którą zarzuciłam sobie na ramię.

– Miło cię poznać, Audrey Mistmoore. – Uśmiechnął się szelmowsko, wyciągając dłoń w moją stronę.

– Ciebie również, kimkolwiek jesteś. – Ucisnęłam ją, udając, że kompletnie nie miałam pojęcia, kim tak właściwie był mój rozmówca.

– Nie wiesz, jak się nazywam? – Zaciekawiony uniósł brew, a ja rozbawiona pokiwałam głową.

– Nie zwracam uwagi na chłopców z wybujałym ego i ze zbyt dużym mniemaniem o sobie – wyjaśniłam spokojnie.

To wcale nie tak, że chwilę po usłyszeniu zakazu Malone’a dokładnie poznałam każdy szczegół z życia swojego przyrodniego braciszka.

W czasach internetu to było bajecznie proste. Ludzie bez cienia autorefleksji wstawiali do sieci dosłownie wszystko. Czułam potrzebę przygotowania się na potencjalną kłótnię, która mogła między nami wybuchnąć. Dlatego bez większych wyrzutów sumienia przejrzałam wszystkie jego posty w mediach społecznościowych oraz przekartkowałam większość rodzinnych albumów.

– Kayden Delaurentis – przedstawił mi się, robiąc delikatny ukłon. – Kapitan drużyny hokeja w Cannon Falls, powszechnie uwielbiany i szanowany.

– To się jeszcze okaże – odparłam kpiącym tonem, podnosząc się z krzesła. – Muszę cię pożegnać. Bardzo mi się spieszy na kolejne zajęcia.

– Masz jeszcze... – Zerknął na wyświetlacz swojego telefonu, dając mi szansę na zniknięcie między półkami książek. – ...dwadzieścia trzy minuty. Audrey?

Westchnęłam cicho, zaciskając dłoń na pasku swojej torby. Jeżeli chciałam mieć go w garści, nie mogłam od razu zgadzać się na rozmowę. Musiałam przez jakiś czas trzymać się od niego z daleka, aby grać przed Malone'em. Potrzebowałam zaufania z jego strony, aby swobodnie przemieszczać się nie tylko po szkole. Malone Mayer miał władzę, której potrzebowałam. A dopóki nie byłam choć w połowie tak silna społecznie jak on, musiałam zgrywać frajera, aby złapać frajera.

Audrey Skromność Isabella Mistmoore

Przeturlałam się po łóżku i ziewnęłam bardzo głośno.

Kiedy otworzyłam oczy, zorientowałam się, że wieczorem musiałam zasnąć podczas nauki. Przejechałam ręką po swoich potarganych włosach i zerknęłam na zegarek, który wskazywał siódmą piętnaście.

– Dlaczego nikt mnie nie obudził?! – krzyknęłam, zrywając się z łóżka.

Jak na złość w nocy całkowicie zaplątałam się w pościel, przez co dwa razy potknęłam się o własne nogi i uderzyłam łydka w ramę łóżka. Dziękiowałam niebiosom, że poprzedniego dnia zaraz po powrocie do domu wzięłam długi prysznic, podczas którego umyłam włosy. Czułam się jak na jednym z letnich obozów, kiedy na przygotowanie się na cały dzień było niezwykle mało czasu.

Gdybym miała już swój samochód, nie musiałabym się martwić, że Malone postanowi odjechać beze mnie. Gdy tamtego dnia zbiegłam na sam dół, chłopak stał zniecierpliwiony w przedpokoju i przerzucał kłuczki od samochodu z ręki do ręki.

– Tylko dwadzieścia minut spóźnienia, jest coraz lepiej – zakpił, rzucając w moją stronę kubek termiczny, który prawie upuściłam.

– Budzik mi nie zadzwonił – jęknęłam, naciągając na głowę białą puchatą czapkę. – Poza tym czuję się okropnie i chyba bierze mnie jakieś choróbsko. Mógłbyś być czasami trochę bardziej wyrozumiały dla innych. Wyszłoby ci to na zdrowie.

Włożyłam kurtkę, obwiązałam się szczelnie szalikiem i wsunęłam na nogi czarne botki należące do mojej mamy.

– Wracasz dzisiaj sama, ja mam dłuższy trening – rzucił, wchodząc do samochodu. – Za tydzień gramy mecz.

– Jasne, nie ma problemu. – Wzruszyłam ramionami, wlepiając wzrok w ekran swojego telefonu. – W sumie to mam do ciebie prośbę. Słyszałam, że zazwyczaj po meczach jest urządzana jakaś impreza. Zastanawiałam się, czy byłbyś w stanie wkręcić mnie i dwójkę moich znajomych.

Posłał mi pełne politowania spojrzenie, gdy wycofywał z podjazdu.

– Wydawało mi się, że twoje zaproszenie jest raczej sprawą dość oczywistą – mruknął, podając mi swój odblokowany telefon, bym połączyła się z radiem i włączyła utworzoną wspólnie playlistę. – Natomiast jeśli chodzi o dwójkę tych twoich, pożałuj Boże, kolegów, z którymi ostatnio spędzasz przerwy obiadowe, to absolutnie wykluczone. To zamknięta impreza, Audrey.

– Oni są naprawdę w porządku, Malone – odparłam, wybierając ulubioną piosenkę Mayera, której pierwsze nuty rozbrzmiały w samochodzie już kilka sekund później.

Babcia zawsze mi powtarzała, że ludzie bywają bardziej skłonni zrobić coś, czego od nich chcemy, kiedy stworzymy im sprzyjającą do tego atmosferę.

– *Califooornia Looove* – zanuciłam razem z 2Pakiem.

– Zamknięta impreza, Mistmoore. Łapiesz?

– Proszę, Malone, przejmę twój tydzień sprzątania po kolacji – zaproponowałam, a brunet przejechał ręką po swoich misternie ułożonych włosach.

– Dwa miesiące z rzędu – rzucił, marszcząc brwi. – I w czwartek nie widzę cię po południu w domu. Rodzice gdzieś jadą, a ja chcę zaprosić Maddie.

– Powiedział ci już ktoś kiedyś, że jesteś genialnym starszym bratem, czy jestem pierwsza? – Zamrugałam słodko oczami, dostrzegając uśmiech malujący się na jego ustach.

Malone Mayer był śmiesznie łatwy w obsłudze.

– Załatwione, ale wisicie mi sto dwadzieścia dolarów za kosmetyczkę.

Zajęłam miejsce obok Lou i zaczęłam rozrywać opakowanie papierowej słomki.

– U kogo ty robisz paznokcie, Mistmoore? – Skrzywił się blondyn, a ja wzruszyłam ramionami.

– Dostałam trzy zaproszenia i łącznie dwa miesiące zmywania naczyń – wyjaśniłam. – Więc zapłacicie mi za dwie wizyty u kosmetyczki.

– Pazerna jesteś, nie ma co – stwierdził Dominic, obejmując mnie ramieniem. – Zaraz weekend, rozluźnij się, mała, i pozwól go sobie poczuć.

– Ty zaraz poczujesz moją pięść na swojej twarzy, jeśli mnie nie puścisz i nie zaczniesz przestrzegać granic przestrzeni osobistej.

Brunet jak na zawołanie złapał dystans i wypił łyk swojego ulubionego soku jabłkowego z kartonika.

– Jesteś dzisiaj bardziej wredna i sarkastyczna niż zwykle – powiedział Lou. – Kto cię tak zdenerwował? Malone, matematyka czy cała ludzka populacja?

Uwielbiałam tok myślenia tego człowieka.

– Dłuższy trening drużyny hokeja. Nie mam jak wrócić w ciepłych i komfortowych warunkach, więc czeka mnie spacer przez mróz, śnieg oraz Bóg wie co jeszcze.

– Przecież my możemy cię podwieźć – odparł Dominic tak, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie, rozkładając ręce i kręcąc głową. – Weź ty czasami pomyśl, przecież i tak przejeżdżamy przez twoją ulicę.

Kiedy po drugiej stronie stołówki jeden ze stolików wybuchł gromkim śmiechem, mimowolnie podniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie czekoladowych, roześmianych oczu.

Kayden Delaurentis siedział centralnie naprzeciwko mnie, szeroko uśmiechnięty. Na jego lekko zaczerwienionych policzkach pojawiły się dołeczki. Był ubrany w czarną, luźną bluzę i jeansy w tym samym kolorze. Uniósł w moim kierunku puszkę z wiśniową colą, a następnie upił łyk, nadal mierzając mnie cwany spojrzeniem.

Pokręciłam głową i zajęłam się analizowaniem etykiety swojego soku. Delaurentis nie mógł poczuć się mnie zbyt pewny.

– Nienawidzę tego jedzenia – warknął Dominic i splunął na tacę.

Skrzywiłam się, zerkając na swoją kanapkę.

– Kurwa, wczoraj był jakiś zjebany włos, a dzisiaj...

Włożył dwa palce w wypłute przez siebie jedzenie i wyciągnął coś, co przypominało śrubę.

– Czy to...

– To gwoździć – jęknęłam i odepchnęłam od siebie tacę z jedzeniem.

Od dzisiaj zero stołówkowego jedzenia. Będę cierpieć głód, ale przynajmniej nic nie przebiję mi gardła.

– Idę złożyć reklamację, może przynajmniej odzyskam pięć dolców.

Podniósł się i zabrał ze sobą swoje jedzenie.

– To jak będzie, burgery po szkole? – zapytał Dominic, mierząc wzrokiem nasze niedojedzone kanapki.

– A wiesz, że chętnie?

Tamtego dnia wyjątkowo nabrałam ochoty na ćwiczenia, zwłaszcza że lodowisko miało chwilowo pójść w odstawkę, a na główny plan weszła gimnastyka, którą po Middle School miałam w jednym palcu. Dlatego piątkowe wychowanie fizycznie nie przyprawiało mnie o dreszcze. Przez chwilę poczułam się znowu jak w Santa Monica. Razem z dziewczynami przynajmniej raz w tygodniu szłyśmy na plażę i tańczyłyśmy na piasku albo drewnianym deptaku. Często przychodzili do nas chłopcy, a ja czułam, że jestem na swoim miejscu. Byłam szczęśliwa.

Po przyjeździe do Cannon Falls takie uczucie dawało mi tylko moje łóżko, seriale i podcasty kryminalne.

Odnalezienie szarej toyoty Lou, zajęło mi trochę czasu. Brak styczności z egoistycznym przyrodnim bratem i jego znajomymi wyraźnie zaczął odbijać się na mojej psychice. Spokój, który mnie ogarnął, gdy wsiadałam do samochodu, mógł być spowodowany albo pięknym zapachem truska-wek, albo myślą, że zaraz zjem coś, czego nie jadłam od wieków.

Śmieciowe jedzenie w Kalifornii było niedopuszczalne. Brzydziło mnie i wywoływało poczucie, że jedna dodatkowa porcja frytek wpędzi mnie do grobu. Nie lubiłam czuć się przeładowana jedzeniem. Jadłam coś niezdrowego tylko wtedy, gdy czułam się bezradna. W Cannon Falls przestałam ogarniać rzeczywistość, która mnie przerażała. Dlatego nie pilnowałam już tak bardzo, co i ile jem.

– Podwójny ser i bekon? – zapytał Brown, a ja zaprzeczyłam.

– Tylko ser, nie jestem fanką mięsa. I weź mi colę zero, nic innego nie przełknę – dorzuciłam, zakładając kosmyk swoich włosów za ucho.

– Wybredna jesteś. We wszystkim – uznał Anderson. – Ale to w tobie lubię. Wiesz, czego chcesz, i nie chodzisz na kompromisy. Inspirujące.

– Też to w sobie lubię.

W odpowiedzi otrzymałam szczerzy uśmiech blondyna.

Dominic przejechał pod okienko odbioru zamówienia i opuścił szybę.

– Skromność to twoje drugie imię, Audrey – stwierdził, odwracając się do mnie.

Z całą pewnością.

– Na trzecie mam Isabella. W dokumentach pielęgniarka zapisała mi *Audrey Skromność Isabella Mistmoore*. Ot, to cała ja. – Kiwnęłam głową, imitując pokłon, a siedząca przede mną dwójka chłopaków wybuchła śmiechem.

W tym samym czasie kelnerka podała Brownowi zamówienie, które przełożył na kolana przyjaciela, by móc swobodnie ustawić auto na parkingu. Louis prawie od razu zaczął rozdzielać burgery oraz dodatki do nich między naszą trójkę.

– Nie wyobrażacie sobie nawet, ile czasu poświęciłem dzisiaj na rozmyślanie o tych frytkach – powiedział, po czym wepchnął sobie ich garść do ust. – Żarcie bogów.

– Czasami jesteś obrzydliwy, Anderson. – Przewrócił oczami Dominic, podając mi torbę, w której pozostał mój cheeseburger oraz pudełko krążków cebulowych.

– To nie ja pluję dzisiaj jedzeniem na stołowiec.

– Wolałbyś, żebym umarł? – zapytał z wyraźnym wyrzutem. – Taki właśnie jest z ciebie przyjaciel.

– Przecież ja też jestem w tym momencie bliski śmierci! – Chłopak zaczął żywo gestykulować. – Jeśli zaraz nie zjem tego wszystkiego, to eksploduję z głodu. Serio, to nie będzie przyjemny widok.

Ignorując ich wymianę zdań, grzecznie konsumowałam swój posiłek, zastanawiając się, jak długo zajmie nam droga powrotna do mojego domu i kiedy będę mogła przygotować sobie gorącą kąpiel, wypić herbatę czy chociażby położyć się na popołudniową drzemkę.

– Człowiek może żyć bez jedzenia około dwóch tygodni, nie dwóch godzin, Lou.

– Czy ty właśnie zdyskryminowałaś moje potrzeby? – Lou szturchnął go w ramię i prychnął z wyraźnym wyrzutem. – Ciężko mi to powiedzieć, ale Dominicu Brownie, ty mnie już nie kochasz. Nie tak jak dawniej.

– Zachowujecie się jak dzieci w piaskownicy – jęknęłam rozdrażniona. – A podobno macie siedemnaście lat.

– Louis Anderson i Dominic Brown to nie tylko ludzie, to styl życia. Przewróciłam oczami, czując narastającą irytację.

Przynajmniej nie musisz iść – pomyślałam, biorąc głęboki wdech. – I tylko to trzyma mnie przy zdrowych zmysłach.

– Jasne. Dobrze wiedzieć. – Wykrzywiłam usta, zmuszając się do uśmiechu.

Gdy mi oznajmili, że nadeszła pora, aby wrócić do domu, o mały włos nie krzyknęłam ze szczęścia. Po przeprowadzce spędzanie czasu w towarzystwie innych ludzi nie należało do moich ulubionych zajęć. Zwłaszcza gdy domniemani ludzie zachowywali się w sposób odstający od mojej normy.

– Mam nadzieję, że kiedyś przekonasz się do Cannon Falls – rzucił Dominic, zmieniając stację w radiu. – Kiedy spędzisz tu trochę więcej czasu, to zauważysz, jak bardzo urocze i klimatyczne potrafi być.

– Może po pół roku, kiedy przymknę delikatnie lewe oko i całkowicie zamknę prawe, to podzielę twoje spostrzeżenia – stwierdziłam i popiłam swoją dietetyczną colą.

– Nie dałaś temu miastu nawet jednej szansy. – Lou zmarszczył brwi. – Może i nie jest to ogromna metropolia z plażami, wspaniałą pogodą i możliwością spotkania siostr Kardashian czy Ariany Grande za rogiem, ale to miejsce też ma masę plusów.

– Weźmy na przykład Roberta Addisona. To nasza miejscowa gwiazda – dodał Dominic, klepiąc się dumnie w pierś.

Zmarszczyłam brwi i posłałam mu zaciekawione spojrzenie.

– W latach siedemdziesiątych zagrał w reklamie gumy do żucia. On miał długie włosy i motor, ona miała gumę do żucia i była szarą myszką. Aby zwrócić na siebie jego uwagę, żuła przy nim swoją fantastyczną gumę miętową.

– Więc mówicie mi, że zagrał w jednej reklamie i jest brany za miejscowego celebrytę?

Obaj pokiwali głową, a ja parsknęłam śmiechem.

Uznałam, że już od pierwszego dnia swojego pobytu w tym mieście powinnam mieć gwiazdę na chodniku na głównej ulicy.

– Kiedy byłam małą dziewczynką, zagrałam w co najmniej dwudziestu reklamach. W takim razie gdzie mój Oskar?

Obserwowałam malujące się na ich twarzach zdziwienie.

– Zobaczysz, że jeszcze zmienisz zdanie, Mistmoore. Cannon Falls po prostu nie da się nie kochać.

Och, z całą pewnością.

Siedziałam w salonie z mamą i oglądałyśmy jakąś brazylijską operę mydlaną. Mama robiła sobie pedicure, a ja wymieniałam się wiadomościami z Gwen i Paige, które bardzo emocjonalnie zdawały mi relację z imprezy u mojego niedoszłego chłopaka. Było mi przykro, gdy czytałam, że Tarrance tak szybko znalazł pocieszenie w ramionach Daisy Stone, która od kiedy tylko sięgam pamięcią, chciała być mną i robić dokładnie te same rzeczy z tymi samymi ludźmi co ja. Chłopak podobał mi się niemal od początku Middle School, a kiedy zaprosił mnie na pierwszą randkę, okazało się, że miesiąc później miałam porzucić jego i wszystkich pozostałych na rzecz miasteczka po drugiej stronie Stanów Zjednoczonych. Nic więc dziwnego, że siedziałam wściekła, oglądając nagrania, i za każdym razem, gdy pojawiała się na nich moja rywalka, pod nosem wypuszczałam wiązaną przekleństw.

– Może opowiesz mi, jak podoba ci się w szkole?

Uniosłam wzrok znad telefonu i popatrzyłam na mamę ubraną w jedwabny szlafrok. Nawet nie uraczyła mnie spojrzeniem. Chciałam wykrzyczeć jej prosto w twarz, że wcale i że marzę o tym, aby wrócić do Santa Monica. Z całego serca nienawidziłam podjętej przez nią decyzji.

– Jest znośnie. – Uśmiechnęłam się i założyłam kosmyk swoich ciemnych włosów za ucho. – Jak na dziurę zabitą dechami budynek szkoły jest przepiękny.

To był jedyny plus tego miejsca. Budowla ładna z zewnątrz.

– Poznałaś już kogoś miłego? – Mama nie miała zamiaru mi odpuścić.

– Znajomi Malone’a są w porządku. Poza tym zakolegowałam się z takimi dwoma chłopakami. Są specyficzni, ale wydają mi się w porządku, czasami nawet bawią nas te same żarty.

– Masz jakieś plany na ten weekend? Jutro przychodzą do nas znajomi Morgana i chciałabym, aby dwójka jego dzieci nie przebywała w tym czasie w domu. Jakby to wyglądało?

Nie wierzyłam własnym uszom. W niej naprawdę nic się nie zmieniło.

– Nie przypominam sobie, żeby Morgan był moim biologicznym ojcem. W sumie to znam się z nim od jakiegoś roku, a po tym świecie chodzę od przynajmniej szesnastu lat i kilku miesięcy – rzuciłam opryskliwe. – O ile nie mam w sobie jego krwi...

– Przestań zachowywać się jak rozpuszczony bachor, Audrey. Przecież dobrze wiesz, o co mi chodzi – westchnęła. – Rodzina renomowanego prawnika, nawet jeśli jest klejona z dwóch, które się rozpadły, musi prezentować pewien poziom. Wiesz, co pomyślą sobie jego znajomi, kiedy dostrzegą, że młoda, ładna nastolatka będzie spędzała sobotnie popołudnie w domu zamiast na spotkaniu z przyjaciółmi? Że coś jest z nią nie tak.

Każda rozmowa z Christine Mistmoore, kiedy miałyśmy odmienne zdanie na jakiś temat albo gdy mama bardzo chciała coś na mnie wymusić, kończyła się dokładnie tym samym stwierdzeniem.

Chyba nie chcesz, żeby ktoś pomyślał, że coś jest z tobą nie tak.

– Nie martw się, nie będę wam przeszkadzała – rzuciłam chłodno. – Zniknę na parę godzin z domu, żebyś przypadkiem nie musiała się za mnie wstydzić.

– Cieszę się, że się tu odnajdujesz, Audrey.

Nie, mamo, to ty się tu odnajdujesz.

Moim jedynym ratunkiem na następny dzień było zaproponowanie Lavinii babskiego popołudnia. Lou i Dominic jechali na pchli targ do sąsiedniego miasta, a ja okropnie nie chciałam klócić się ze swoją mamą drugi dzień z rzędu o tak bezsensowną rzecz.

Dlatego napisałam do czarownołej chwilę po tym, jak ogłosiłam całemu światu, trzaskając drzwiami, że nie jestem w najlepszym nastroju.

Audrey

Zakładając, że nie masz jeszcze planów na jutro, to chciałabyś może zamordować nauczyciela od matematyki i rozpuścić jego zwłoki w kwasie siarkowym?

Lavinia

Brzmi jak dobry plan, ale nie znam Cię na tyle, by stać się Twoim kompanem w zbrodni. Co powiesz na żarcie i wycieczkę krajoznawczą?

Audrey

Jutro o pierwszej, koło tej fontanny w niby-centrum?

Lavinia

To jest centrum, Audrey.

Audrey

W takim razie postaw tam tabliczkę,
bo wcale go nie przypomina.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Jeśli chcesz rozwiązać tę zagadkę, musisz myśleć jak zabójca, Audrey!

Gdy rodzice Audrey Mistmoore się rozstają, szesnastolatka przeprowadza się ze słonecznej Kalifornii do chłodnej Minnesoty. Odtąd będzie mieszkać w niewielkiej miejscowości Cannon Falls – z matką, jej nowym partnerem i jego synem. Przyrodni brat Audrey, Malone Mayer, to „złoty chłopiec”, hokeista, gwiazda miejscowej szkoły średniej. Każdy chłopak chce się z nim przyjaźnić, a każda dziewczyna marzy, by zatrzymał na niej dłużej spojrzenie.

Jeśli ktokolwiek dorównuje popularnością Malone'owi, to tylko Kayden Delaurentis, kapitan drużyny hokeistów, za którym brat Audrey najwyraźniej nie przepada. Kiedy w podejrzanych okolicznościach ginie jeden z uczniów liceum, Kayden jest głównym podejrzanym w sprawie o morderstwo. Audrey Mistmoore należy do nielicznej grupy osób, które wierzą w jego niewinność. Dziewczyna rozpoczyna prywatne śledztwo, mające na celu oczyszczenie chłopaka z zarzutów...

Patroni medialni:



beyA 18+
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1532-9



9 788328 915329

Cena: 49,90 zł